Rok XXI. We Lwowie, dnia 9. maja 1913. Nr. 19.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W kwestyi kazania św. Pawła na Areopagu.

Z dziejów apostolskich (XVII. 22199.) wiemy, że św. Paweł wygłosił na wzgórzu Aresa w Atenach mowę do mieszkańców Aten, nawiązując do napisu, który spostrzegł na jednym ołtarzu: ἀγνώστῳ θεῷ. Mowa ta odznacza się wytwornym smakiem artystycznym, jak to wykazuje, między innymi sławny mowca prozy artystycznej w starożytności, filolog niemiecki Edward Norden (por. jego Agnostos Theos, Lipsk 1913). Pytanie tylko, czy taki ołtarz istniał w Atenach. Źródła starożytne milczą o podobnym ołtarzu, „nie poznanemu“ bogu poświęconym. Wprawdzie periegeta Hellady, późny zresztą Pauzanias wspomina o ołtarzu dla ἄγνωστοι θεοί w Faleronie, ale to nie ołtarz ateński, ani nie dla „nie poznanego“ boga, tylko bogów, zatem wyraźnie politeistyczny, poprostu dla utrzymania świętego spokoju ze strony nieznanych bożyszcz obcych narodów. Jest jednak jedna wzmianka, która wedle Nordena może nas naprowadzić na bliższe wyjaśnienie genezy mowy św. Pawła. Philostratos w żywocie Apolloniosa z Tyany powołując się rzekomo na świadectwo Damisa z Niniwy, opowiada, że Apollonios spotkał na Nilu pewnego Naukratejczyka, który wpadłszy w podobne położenie co i mityczny Hippolytos u Eurypidesa (gwałtowna miłość macochy), nie lżył bogów. Jest rzeczą godną nie mówić źle o bogach, nawet w Atenach stawiają ołtarze nieznanym bogom — mówi Apollonios. Brak związku w tem opowiadaniu nasuwa autorowi rozprawy „Agnostos Theos“ myśl, że epizod jest po części fragmentem z mowy Apolloniosa, wygłoszonej w Atenach. Wiemy, że Apollonios z Tyany, nie przyjęty przez daducha (δᾳδοῦχος) do misteryów, wygłosił w Atenach διάλεξις o ofiarach, występującą przeciw grubym a bezbożnym baśniom mitologicznym o bogach. Zapewne tam uczynił wzmiankę o ἄγωστοι θεοί. O mowie tej możemy nabrać wyobrażenia z fragmentu περὶ θυσιῶν, zachowanego u św. Euzebiusza przez Porfiriusa. Musieli być więc czczeni w Atenach ἄγνωστοι θεοί. Nad formą ἀ. θ. zastanawia się Norden. Ani termin: ἄγνωστοι θεοί ani jego przeciwstawności: γνῶσις θεῶν ani γιγνώσκειν τὸν θεὸν nie są wyrazami, zaczerpniętemi z klasycznej greczyzny. Istotnie na to każdy zgodzić się musi. Dla mieszkańca klasycznej Hellady nie był bóg nigdy czemś tajemniczem, do czego docierać trzeba zasługami życia, tylko jasną projekcyą stosunków ziemskich na poetycki Olimp. Atoli już bardzo wcześnie od początku krzewienia się nauk orfickich, od wtajemniczeń Pitagorejczyków urabia się pojęcie, że bóg jest niepoznawalny dla zwykłych grzeszników. Gnosis boga jest zatem bez wątpienia wschodniego pochodzenia, jak wogóle prądy mistyczne, nurtujące Grecyę. Że mógł istnieć ołtarz „nieznanego“, bóstwa, a źródła starożytne nic nam o tem nie przekazały, nikogo dziwić nie powinno. W ostatnim dziesiątku ubiegłego stulecia ekspedycya niemiecka odkopała zagłębienie między Pnyksem a Akropolą. I oto ukazało się miejsce święte bardzo czczonego boga Amynosa, o którym dotąd nic a nic nie wiedziano. Trzeba się więc liczyć z tem, że tradycya nasza o starożytności jest bardzo niekompletna. Lecz wróćmy do Nordena. Uczony ten dowodzi, że dla autora Dziejów Apostolskich wzorem był Apollonios z Tyany, tylko, że pod wpływem gnostyków, którzy znali ἄγνωστος πατήρ, θεός, użył św. Łukasz liczby pojedynczej — o czem poniżej.

Któż to był ów. Apollonios z Tyany? może niejeden zapyta. Niemal wszystko, co wiemy o czarnoksiężniku tyaneńskim, zawdzięczamy Filostratowi, który z polecenia cesarzowej Julii Domny napisał jego żywot, oczyszczając go z oskarżeń o czarnoksięstwo, a powołując się na jakiegoś ucznia Apolloniosa, Damisa z Niniwy.

Apollonios miał się urodzić około 3 roku przed Chrystusem w Tyanie, zajmował się filozofią pitagorejską i bar-

dzo wiele podróżował. Pobierał nauki u magów chaldejskich, u braminów hinduskich, a nawet u bliżej nie zbadanych „gymnosofistów“ etyopskich. Był w Rzymie kilkakroć, a z więzienia Domicyana wymknął się dziwnym sposobem. Miał umrzeć za Nerwy. Hołdował moralności tradycyi starohelleńskiej, był astrologiem, czcił gorąco bogów zwłaszcza Heliosa (Mithrasa?), dokonywał rzekomo cudów wszelakich, nawet umarłych wskrzeszał, a wreszcie i prorokował. Uderza nas, że współcześni nic o nim nie wiedzą, dopiero pierwsze wzmianki spotykamy u Lukiana i Apulejusa (de magia). Ale potem oddawano mu cześć boską. Karakalla stawia mu heroon, Aleksander Severus czci go w lavarium. Chrześcijanie bizantyńscy wzięli go za chrześcijanina (Lynkellos), a już w starożytności poganie w chrystyanizmie upatrywali plagiat Apolloniosa z Tyany. Był to zapewne mistyk i „wtajemniczony“, ale człowiek prawy, choć mu popularny kaznodzieja kierunku stoickiego, Eufrates, zarzuca wyuzdanie płciowe. Atoli wszystkie wywody, chcące łączyć chrystyanizm z Apolloniosem z Tyany, rozbijają się o chronologię. Apollonios żyje wedle Malalosa (za Domninosem) lat 34 i 8 miesięcy [1]: jeżeli zatem prawdziwą jest data urodzin u Filostrata, to fałszem są opowiadania o stosunku Apolloniosa z Neronem i Domicyanem; kronika zaś aleksandryjska podaje śmierć jego na r. 123; zatem, gdyby nawet Apollonios żył i dłużej niż 34 lat, to żywot jego w każdym razie przypadałby na koniec I w. po Chr. Są też i tacy, którzy twierdzą, że data śmierci Apolloniosa jest pomieszaną z datą śmierci wyż wymienionego Eufratesa, przyczem powołują się na kronikę św. Hieronima z lat 98 i 123 po Chr. Wiemy atoli, że Eufrates popełnił samobójstwo w r. 118. Sądzę, że tak wyraźna i sensacyjna śmierć nie zostałaby pomieszaną z śmiercią jego wroga, Apolloniosa. Ponadto jest rzeczą oczywistą, że Eufrates nie mógłby zwalczać rówieśnika rzekomo Chrystusa, Apolloniosa, żyjąc w 2. połowie I. w. po Chr. Przypuszczać wypada, że Apollonios z Tyany był późniejszym od Chrystusa, a szczegóły wcześniejsze z życia jego zostały dokomponowane ex post. Wykluczonem jest, by św. Paweł mógł się na Apolloniosie wzorować, a tem bardziej niepodobnem, by św. Paweł mógł nawiązywać do ołtarza ἄγνωστοι θεοί i żeby tę liczbę mnogą w późniejszej redakcyi zmieniono na singularis. Napis pluralny dla monoteisty nie mógł mieć żadnej wartości. Że nie mamy mowy św. Pawła na Areopagu, tylko plagiat z Apolloniosa z Tyany, popełniony przez autora Dziejów apostolskich, tego Norden wykazać nie może, ani tem mniej, że św. Paweł takiej mowy nie wygłosił. Piękny attycyzm mowy areopagowej dowodzi, że pominiemy natchnienie wyższe, że mamy oryginalną mowę, której się nie powstydził św. Paweł wobec wytwornej publiczności ateńskiej. I w Atenach zapewne stał ołtarz ἀγνώστου θεοῦ, choć słowa św. Pawła: διερχόμενος γὰρ καὶ ἀναθεωρῶν τὰ σεβάσματα ὑμῶν... możnaby i tak rozumieć, iż w przejeździe przez Faleron mógł ujrzeć ołtarz, o którym wspomina Pausanias. Pluralis jednakowoż Pausaniasa raczej naprowadza nas na ołtarz τῶν ἀγνώστων θεῶν o którym mówił Apollonios z Tyany.

S. P.

[1]) Str. 266, wyd. Bonn.

Stuletnia rocznica Fryderyka Ozanama.

Konferencye Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, rozsiane po całym świecie w liczbie przeszło 7500, obchodziły ostatniej niedzieli[1]) (niektóre jak w Krakowie w niedzielę 20. kwietnia) stuletnią rocznicę urodzin założyciela swego, śp. Fryderyka Ozanama. Był to obchód jednak nietylko Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, jubileusz ten święcił cały świat katolicki, Ozanam bowiem należał w ogólności do najpiękniejszych postaci katolickich XIX. wieku. Słusznie pisał o nim na kilka dni przed zbliżającą się uroczystością sekretarz stanu kardynał Merry del Val z polecenia Ojca św. do arcybiskupa lugduńskiego:

„Wielki ten chrześcijanin, którego zamierzacie uczcić, wobec ciągle rosnącego w oczach jego niebezpieczeństwa społecznego był przekonany, że zbawienie społeczeństwa może wyjść jedynie z religii Pana naszego Jezusa Chr., jeśli mianowicie świat wróci do nauk i do praktyk, jakich uczy Ewangelia. Starając się pilnie służyć chrześcijańskiej prawdzie i miłości, umiał on rozwinąć bogactwa swej duszy, a miał ich w obfitości dzięki naturze swojej i łasce Boskiej. Oddany zawsze Kościołowi, wynalazł i urzeczywistnił wzorowe dzieło społeczne w katolicyzmie, wedle którego niesienie pomocy materyalnej w nieszczęściu ma na celu przedewszystkiem przy pomocy modlitwy i sakramentów prowadzić do doskonałości nadnaturalnej tak tych, którzy się poświęcają pracy miłosierdzia, jak też tych, którzy z tej pracy korzystają“.

Ozanam był duszą wielką i szlachetną, a cały zapał życia swego oddał w usługi sprawie Chrystusowej. Umiał złączyć wielką pokorę i prostotę z wysoką inteligencyą, żywą wiarę pierwszych chrześcijan z wykształceniem współczesnego profesora uniwersytetu. Pozostanie chlubą wieku swego i ozdobą katolickiego Kościoła. Oddał się cały sprawie wyższej. Chciał być apostołem Chrystusowym, chciał głosić Ewangelię pokoleniu bez wiary, chciał pociągnąć rzesze ku P. Bogu słowem, a przedewszystkiem czynem i własnym przykładem. Konferencye Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, pracujące w duchu tak bardzo chrześcijańskim, są tem dziełem, na którem on wycisnął piętno swoje, które świadczy podziśdzień o jego duchu, o jego wielkiej chrześcijańskiej wierze i miłości. Rocznicę Ozanama, wielkiego chrześcijanina XIX w., obchodziło też uroczyście Towarzystwo św. Wincentego à Paulo we Lwowie.

Zrana odbyło się nabożeństwo w kościele św. Kazimierza, w czasie którego ks. Dr. Gaworzewski, rektor małego seminaryum, w wymownych słowach przypomniał z kazalnicy tę postać świetlaną. Zebrani bracia, członkowie konferencyi lwowskich, przystąpili wraz z rodzinami odwiedzanemi przez konferencye do wspólnej Komunii św. Po komunii zaproszono ubogich naszych na skromne śniadanie, było więc na kawie osób przeszło 240 i rozdano przeszło 80 kołaczy.

Wieczorem odbyło się uroczyste zebranie konferencyi w Czytelni katolickiej, na którem wygłosił obszerny referat o Ozanamie brat Dr. Rolny. Rozdano nadto na pamiątkę obchodu tak ubogim zebranym zrana przy śniadaniu, jak też braciom zebranym w Czytelni katolickiej wizerunki Ozanama z krótkim opisem żywota.

Uczcił więc i Lwów byłego profesora literatury powszechnej w Sorbonie, nie chcąc pozostać zupełnie w tyle za miastami innemi, które ten dzień poświęciły Ozanamowi. Główne obchody urządzono w Paryżu i w Lyonie. W Paryżu, gdzie śp. Ozanam był profesorem lat kilka i gdzie jako akademik zakładał z towarzyszami pierwszą konferencyę św. Wincentego à Paulo i dokąd zjechał legat papieski kard. Vannutelli — w Lyonie zaś Ozanam wychował się i zajmował tam czas jakiś katedrę prawa handlowego, tam też wysłał papież za pośrednictwem sekretarza stanu osobne pismo, o którem wyżej wspomniałem.

Ozanam był bardzo świątobliwy i umarł jak święty. Żył zaledwie lat 40 (1813—1853), a jednak zrobił bardzo wiele dla przyszłości. Poświęcił się obronie wiary katolickiej. Już jako słuchacz uniwersytetu skupił koło siebie kolegów wierzących i zanosił wraz z nimi protesty, ilekroć słyszał, że z katedry obrażono religię. W ten sposób przyzwyczaił profesorów do poszanowania dla wiary katolickiej. Bronił też wiary w gronie kolegów, bronił

[1]) 27. kwietnia.

jej wreszcie jak najlepiej, będąc profesorem w Paryżu. Potrzeba obrony wiary i Kościoła były dla niego nawet bodźcem, aby się więcej uczyć, więcej wiedzieć i aby się poświęcić pracy historyczno-filozoficznej. Ozanam porzucił katedrę prawa, a za mniejszem znacznie wynagrodzeniem wykładał literaturę powszechną.

W pracy swojej literackiej Ozanam zwracał szczególniejszą uwagę na rozmaite podania przechowane w religiach różnych narodów. Był to kierunek, któremu patronowali tradycyonaliści. Nie można dziś godzić się na ogólne stanowisko tej szkoły, ani na sposób, w jaki pojmowali historyę religii. Ich zdaniem w religiach wszystkich są resztki objawienia pierwotnego, są nasze tajemnice chrześcijańskie, podane tylko mniej jasno. Tradycyonaliści byli w tym względzie za mało krytyczni i za mało ostrożni — dla nauki jednak historyi religii położyli pewne zasługi. Ozanam zajmował się również historyą religii i starał się wyzyskać tę naukę w obronie wiary chrześcijańskiej. Wiadomo, że kwestya stosunku wiary chrześcijańskiej do innych religii świata stała się dopiero w ostatnich latach bardzo aktualną, położył jednak i Ozanam na tem polu pewne zasługi.

Podobny obchód, jak Lwów, urządził w niedzielę poprzednią Kraków. Na zebraniu konferencyi krakowskich poświęcił Ozanamowi piękne przemówienie prof. Zdziechowski. Prof. Zdziechowski przedstawił zapał Ozanama dla sprawy katolickiej, ścisły u niego związek miłosierdzia z religią i omówił obszernie jego działalność literacką.

Mówiąc o Ozanamie, wspomnę jeszcze słów parę o konferencyach, którym on dał początek.

Konferencye trzymają się swego Przewodnika co tygodnia zbierają się i co tygodnia mają odwiedzać po domach rodziny ubogie. Członkowie nazywają się wzajemnie braćmi. Każdy członek daje na zebraniu do woreczka tajną wkładkę. Jedni uczęszczają na konferencye i odwiedzają rodziny — ci są członkami czynnymi, inni zaś dają tylko pewne datki miesięczne lub roczne — i ci są członkami wspierającymi. W r. 1912 było w konferencyach lwowskich członków czynnych 164, członków wspierających 167; rodzin na opiece było 147; przychód wynosił 15.902 kor. rozchód 16,085 kor. Wszystkich konferencyi na świecie jest przeszło 7.500, z 100.000 członków, z 16 milionami franków przychodu.

Członkiem konferencyi może być człowiek, który jest rzeczywiście katolikiem szczerym, musi bowiem chodzić, poświęcać czas, a nadto dawać grosz swój na ubogich, a za to nikt go nie będzie chwalił, ani nawet nikt nie podziękuje. Członkowie nadto przystępują częściej wspólnie do Sakramentów św. i oddziaływują w kierunku religijnym na rodziny odwiedzane.
rodziny odwiedzane.

Wspominam o tem, aby księża proboszczowie byli bardzo życzliwi dla tych konferencyi i szczerze pomagali przy ich zakładaniu, jest to bowiem dzieło wybitnie chrześcijańskie i dla kościoła jak i dla księży samych nadzwyczaj pomocne. Jeśli ludzie świeccy zdobywają się na tyle ofiary, że czas i grosz umieją poświęcać dla Boga i to ludzie z klasy urzędniczej, nieraz położeni gorzej od nas, to o ileż więcej księża powinni tego rodzaju dzieła popierać i dawać tu przykład gorliwości? Jeśli nie może kto być członkiem czynnym, niech bezwarunkowo nie zaniedbą zostać przynajmniej wspierającym.

Rocznica Ozanama niechaj ożywi rozwój Konferencyi św. Winc. à Paulo w całej naszej archidyecezyi.

Dodam jeszcze, że zbiera się materyały, aby można rozpocząć proces beatyfikacyjny. Być może, że spodoba się P. Bogu, aby Ozanam został kiedyś wyniesiony na ołtarze jako błogosławiony i święty. *Sz.*

Kongres eucharystyczny na Malcie.

Po Wiedniu — Malta! Trudno o większy kontrast. Ogromna, nowoczesna stolica europejska — i mała wysepka skalista, znacznie oddalona od wielkoświatowych dróg, wydeptanych przez miliony turystów i nie tak łatwo przystępna, nie tak pociągająca, jak Wiedeń. Chcąc do niej dotrzeć ze Lwowa, trzeba przejechać pół Europy, aż do starej, niegdyś bogatej i potężnej, dziś bardzo podupadłej Syrakuzy, a stąd płynąć jeszcze 8 do 11 godzin po falach morskich, często wzburzonych i silnie kołyszących okrętem. Podróż to długa, kosztowna, uciążliwa, połączona z różnemi niedogodnościami. I tak np. nie bardzo przyjemnie jest nocować w miasteczku Paola, gdzie zatrzymałem się, chcąc uniknąć męczącej jazdy całonocnej, w czasie której nie widzi się malowniczych wybrzeży Włoch południowych. Zachęcił mnie do zatrzymania się w Paoli przewodnik Baedekera, na którym zwykle można polegać, a który zaleca hotel tamtejszy „Regina d'Italia“ jako „całkiem porządny“. Tymczasem przekonałem się, że jest to typowy „albergo“ włoski małomiasteczkowy, bardzo brudny i niewygodny. Dostałem pokój ciemny, z wytłuczonemi szybami (dobrze jeszcze, że nie było zimna), do którego wchodziło się przez izbę służącą za nocleg trzem posługaczom, a nadto cena była wyższa, niż zwykle płaci się w dobrych hotelach europejskich. Kiedy poprosiłem jednego z owych posługaczy, młodego chłopca, żeby mi oczyścił buty z prochu, zażądał za to najspokojniej 40 centesimi („otto soldi“) twierdząc, że „tu tyle się płaci!“ „Cameriere“ zaś zażądał z góry „una mancia“ (napiwku) za to, że musiał odstąpić mi swego pokoju. Trzeba jednak przyznać, że jedzenie było jeszcze nie najgorsze, jakkolwiek w każdym razie przesadne były pochwały, któremi poczciwy Giovanni zalecał swoje „splendissimi bistecchi“ i inne potrawy.

Na drugi dzień rano (była to niedziela) doznałem innego rodzaju niemiłych uczuć. Oto poszedłem do nędznej kapliczki, znajdującej się tuż koło hotelu, do której wzywał głos dzwonów, żeby odprawić Mszę św. Powiedziano mi, że za pół godziny przyjdzie ksiądz z miasta i że po nim będę mógł odprawić. Zeszło się kilkanaście niewiast i dzieci i kilku staruszków; — zaczęły się głośne rozmowy, nie świadczące wcale, o poszanowaniu dla miejsca świętego i przeszkadzające mi w odmawianiu brewiarza; — dziwne to było bardzo i gorszące, — ciągle przypominało mi się przysłowie o „włoskiem nabożeństwie“. Czekam wśród tego rozgwaru przeszło godzinę, do 9-tej dzwon zwołuje na nabożeństwo po raz drugi i trzeci — a ksiądz żaden nie przychodzi. Była to kapliczka, przeznaczona dla kilkunastu rodzin, mieszkających przy dworcu kolejowym, a oddalona od miasta o 20 minut drogi. Ksiądz zawiódł oczekujących, nie uwiadomiwszy ich z góry, że nie przyjdzie, — czego naturalnie pochwalić nie można. Poszedłem do miasta, posiadającego kilka kościołów i tam wreszcie mogłem Mszę odprawić.

Mieszkańcy Paoli są widocznie pobożni i dobre czynią wrażenie. Kwitnie tu nabożeństwo do św. Franciszka de Paula, (urodz. tamże w r. 1416.), którego postać liczne przypominają wizerunki: nad bramą miasta stoi jego posąg, a przy drodze, prowadzącej do założonego przezeń klasztoru, przypomina kilkanaście malowideł zdziałane przez niego cuda, Klasztor zbudowany jest wysoko po nad miastem, w miejscu bardzo pięknem po nad wąwozem, na którego dnie przepływa czysty, górski strumyk; widok z tamtąd prześliczny na niebieskie morze i na wy-

żyny okoliczne. Warto istotnie dla samego tego klasztoru zatrzymać się w Paoli.

Nie żałuję też trudu, który musiałem ponieść, jadąc przez cały prawie dzień z Rzymu do Paoli a potem znów przez 7 blizko godzin (zwykłym pociągiem) z Paoli do Messyny. Z jednej strony widzi się tu ciągle morze, oblane w dniu pogodnym złotymi promieniami słońca, a z drugiej strony wysokie góry, do których tulą się miasteczka i wioski, otoczone bujną roślinnością ziemi włoskiej, — tylko że dziś przedstawiają niestety miasteczka te smutny obraz zniszczenia, bo większą część domów zamieniło w gruzy straszne trzęsienie ziemi, które je nawiedziło w grudniu r. 1908., na przestrzeni 60 kilometrów, począwszy od Gioja Tauro aż do Castro reale (na południowy zachód od Messyny). Stoją jeszcze tu i ówdzie domy, fasady, dachy, ale mieszkać już w tych budynkach nie można. Rzadko gdzie rozpoczęto stawiać nowe budynki murowane, przeważnie zaś mieszka ludność w lekkich nizkich barakach drewnianych.

Tak też jest w samej Messynie, która była niegdyś miastem wspaniałem, a dziś przypomina w tych swoich częściach, które nie są pokryte dotąd gruzami, — nasze Zakopane. Mieszkańcy pozostali przy życiu (z ludności, liczącej w Messynie i wsiach do niej przynależnych 167.000, zginęło około 70.000) mieszkają tymczasowo w drewnianych barakach (których jest około 10.000). Postawiono też (kilka kościółków z drzewa, kilka hoteli i lokali rozrywkowych i szereg skromnych sklepików. Nowe życie zaczęło kwitnąć na ruinach, postanowiono miasto całe odbudować; oby tylko nie zapomniano z czasem groźnego memento, jakiem było owo trzęsienie ziemi!

Bardzo godny zwiedzenia jest cmentarz w Messynie, ozdobiony mnóstwem dobrych nagrobków; na wielu z nich są popiersia i całe postaci zmarłych, wyrzeźbione artystycznie z marmuru, niema zaś żadnych godeł religijnych. Byłem też świadkiem pogrzebu messyńskiego: za trumną przybyło kilkudziesięciu mężczyzn (kobiety nie było żadnej), z których żaden nie odkrył nawet głowy i nie okazywał nastroju zgodnego z powagą chwili, — księdza nie było. Jakże inaczej u nas oddaje się zmarłym przysługę ostatnią! Nie dobrze to świadczy o religijności pewnej części mieszkańców nieszczęśliwego miasta. W kościółku, w którym odprawiałem Mszę św., dano mi puryfikaterz tak małych rozmiarów, że byłem bardzo niemile zdziwiony, kielich jednak i inne szaty kościelne były całkiem porządne. W konfesyonale nie było nikogo, — Mszy słuchało tylko kilkoro osób starszych i widocznie ubogich. Kościelny nie chciał zrazu przyjąć odemnie żadnego datku — co należy do zdarzeń, jak wiadomo, bardzo rzadkich. Hotel, w którym nocowałem, był bardzo porządny i nie drogi.

Z Messyny do Syrakuzy jechałem w jednym przedziale (drugiej klasy) z X. arcybiskupem Rajmundem Netzhammerem z Bukaresztu, który jest Benedyktynem z Einsiedeln, i z opatem tego klasztoru X. Drem Bossartem i z biskupem indyjskim (z Quilon) Franciszkaninem, X. Benzigerem (równierz Szwajcarem). Dygnitarze ci, udający się także na kongres, odznaczają się niezwykłą prostotą i uprzejmością; od nich dowiedziałem się niejednego szczegółu ciekawego, odnoszącego się do ich dyecezyi.

W Syrakuzie nowożytnej jest bardzo godny widzenia kościół katedralny, zbudowany na miejscu, gdzie stała świątynia dorycka, prawdopodobnie Ateny, którą Cicero w mowie przeciw Verresowi nazywa bardzo piękną i napełnioną największemi kosztownościami. Wysokie kolumny świątyni sterczą jeszcze na podłużnej ścianie północnej a pilastry, oddzielające nawę główną od pobocznych, są resztkami ścian „celli“. W kaplicy św. Łucyi znajdują się jej relikwie i wysoka, piękna statua srebrna, wyobrażająca jej postać. Święta ta Męczenniczka była jak wiemy rodem z Syrakuzy i doznaje tu czci szczególniejszej.

Odprawiając w tej kaplicy Mszę św., spostrzegłem ze zdumieniem, że na ołtarzu nie było wcale kanonów, — to nie zdarzyło mi się dotąd jeszcze w żadnym kościele.

W miejscu, gdzie było stare miasto, są resztki jednego z największych teatrów greckich i amfiteatru z czasów Augusta, olbrzymie kamieniołomy („latomia del Paradiso“ i „latomia dei Cappucini“, w ogrodzie, który był niegdyś własnością Kapucynów), resztki murów, wzniesionych przez tyrana Dyonizyosa, groby rzymskie i inne ruiny, które żywo przywołują na pamięć dzieje dawnych wieków i wielkość starożytnej Syrakuzy, która była największem miastem świata greckiego i liczyła w czasie swego rozkwitu pół miliona mieszkańców. Dziś ma ich tylko 27.352 i spadła do rzędu zwyczajnych, brudnych włoskich miast prowincyonalnych.

Całkiem inne i bez porównania przyjemniejsze wrażenie czyni stolica Malty, Valletta, którą obrano na miejsce 24-go kongresu eucharystycznego międzynarodowego. Jest to miasto czyste, bardzo pięknie położone nad zatoką morską, odznaczające się malowniczością, wielką liczbą kościołów i zakładów dobroczynnych, które świadczą najlepiej o pobożności i o cywilizacyi chrześcijańskiej jego mieszkańców. Malta i sąsiadujące z nią Gozo posiadają razem około 300 kościołów i kaplic na 215.300 mieszkańców a więc jeden przybytek Boży na 717 osób, a są między tymi kościołami bardzo obszerne i ozdobione z wielkim przepychem, jak kościół katedralny św. Jana, kościół św. Pawła, Nostra Signora del Carmelo w Valecie, kościół św. Pawła w Città Vecchia i inne. Gorąca wiara i kult Eucharystyi, zaszczepiony tu przez św. Pawła Apostoła, kwitnęły zawsze na tej wyspie, która w ciągu wieków przechodziła koleje bardzo różne i stawała się nieraz łupem obcych najezdców. Położona w połowie drogi między Europą południową i wybrzeżem północnem Afryki, między Słupami Herkulesa na wschodzie a wybrzeżem Azyi Mniejszej na zachodzie, na środku Morza Śródziemnego, uchodziło nie bez racyi za centrum świata cywilizowanego aż do pierwszej połowy w. XV-go, — posiadała Malta zawsze znaczenie punktu szczególnie ważnego.

Do niedawna sądzono, że historya jej zaczęła się z przybyciem Fenicyan, którzy zajmowali ją, jak się zdaje, przez 15 wieków przed erą chrześcijańską. Nowe jednak odkrycia archeologiczne stwierdziły, że dzieje wyspy sięgają dawniejszych jeszcze czasów: znaleziono szczątki budowli, wzniesionych z ogromnych głazów („cyklopowych“), które świadczą o tem, że Maltę zamieszkiwały inne ludy (z rasy Morza śródziemnego) prawdopodobnie przez kilkanaście wieków przed Fenicyanami. Wielką część ruin fenickich stanowią liczne groby, wykute w skałach,

w różnych miejscach wyspy. Dyalekty ludności dzisiejszej („lingua maltese") uważają uczeni za pozostałość szczątkową starego języka fenickiego; są w nim jednak i liczne wyrazy arabskie i inne, zapożyczone z jęz. włoskiego i angielskiego: Bóg np. nazywa się tu „Allah", słońce „szenisz", arabskie są nazwy miejscowości: Malta, Ghaudex Gozo (czytaj: Audesz), Kemmuna, Imdina (Imdina zowie się po arabsku: miasto).

Około r. 480 przed Chr. wzięli Maltę w posiadanie Kartagińczycy, pod których panowaniem podniósł się bardzo dobrobyt mieszkańców wyspy; po drugiej wojnie punickiej dostała się pod panowanie Rzymian, którzy znaleźli tu wysoką cywilizacyę. Po upadku ich państwa zdobywali Maltę naprzemian Wandalowie, Gotowie, a w r. 534 wódz Justyniana Belizar. Od r. 870 była przez lat 220 w posiadaniu Arabów, od których jarzma uwolnił ją Roger normandzki, a od czasów jego następcy Rogera II. stanowiła część królestwa sycylijskiego i dzieliła tegoż losy. W r. 1530. darował ją cesarz Karol V. wraz z Tripolitanią Joanitom, którzy musieli ustąpić z wyspy Rodus, zwyciężeni przez sułtana Solimana II. Odtąd datuje się największy rozkwit Malty. Bogaci i waleczni nowi jej władcy nie szczędzili grosza na budowę i ozdobę kościołów i okazałych gmachów; wielki mistrz La Valette zbudował nową stolicę nad brzegiem morza nazwaną jego nazwiskiem, i uczynił z niej ogromną fortecę, o którą rozbiła się straszna potęga turecka w r. 1565.

Później jednak Joanici (zwący się teraz rycerzami maltańskimi), kiedy już nie byli zmuszeni do ciągłej walki z Turkami, zaczęli coraz bardziej oddawać się życiu próżniaczemu i zbytkownemu, co sprowadziło ich upadek. Rządy ich stawały się coraz surowszymi, co wywołało kilkakrotne rokosze rozjątrzonej ludności; jeden z tych rokoszów, który wybuchł w r. 1575, nazwano „rewolucyą księży", bo na jego czele stanął Don Gaetano Maunarino. Nie osiągnął on swego celu, ale wtrącono go do więzienia wraz z tymi jego zwolennikami, którzy w walce nie utracili życia.

W r. 1798 zdobył maltę Napoleon bez wielkiej trudności, bo dopomagała mu bojaźliwość wielkiego mistrza Hompesch'a, zła wola wielu rycerzy i różne inne okoliczności, poczem popłynął na zdobycie Egiptu, pozostawiwszy na wyspie silną załogę. Przez trzy miesiące znosili Maltańczycy spokojnie panowanie republiki francuskiej, ale kiedy zaatakowano ich religię, zaczęto łupić kościoły i deptać prawa, powstali przeciw Francuzom i zmusili ich do zamknięcia się w fortecach. Z pomocą przyszli im Anglicy, którym po dwóch latach (1800) poddał się dowódca załogi francuskiej, a kongres wiedeński z r. 1814 przyznał wyspę Anglii, która nią rządzi dobrze i rozumnie, nie naruszając w niczem religii mieszkańców, — o czem przekonać się można było i w czasie kongresu, któremu tutejsze władze angielskie udzieliły wszelkiego potrzebnego poparcia. Wszędzie panował porządek prawdziwie wzorowy.

Gości z innych krajów przybyło stosunkowo niewiele, — znacznie mniej niż myślano. Spodziewano się przybycia 30 tysięcy, a w rzeczywistości nie było więcej jak 4 — 5 tysięcy. Wielu bowiem, którzy byliby mieli ochotę przyjechać, odstraszyły trudy i koszta podróży, — inni uwierzyli dziennikom liberalnym, które rozgłaszały, że wszystkie mieszkania zajęte, niezawodnie jednak przyczynił się do ujemnego pod tym względem wyniku brak należytej agitacyi i reklamy. Przed zeszłorocznym kongresem wiedeńskim rozsyłał tamtejszy komitet prawie codziennie liczne wiadomości i odezwy dziennikom, o kongresie zaś maltańskim mało co pisano; nasze dzienniki („Czas" i „Nowa Reforma") ogłosiły nawet na kilka dni przed rozpoczęciem Kongresu wiadomość całkiem bezpodstawną, że „będzie odroczony z powodu choroby Ojca św.

Przybyło jednak wielu stosunkowo dostojników kościelnych, a między tymi pięciu kardynałów: legat Ojca św. Ferrata, Nava, arcybiskup Katanii, Sualdi, arcyb. m. Palermo, Bourne, arcyb. londyński, Almaver y Santos, arcyb. sewilski i około 50-ciu arcybiskupów i biskupów, między tymi jeden z ziem polskich, J. E. X. Nowowiejski z Płocka i jeden z Węgier: X. Mikesz Stein am Anger. Niemców było kilkudziesięciu, Węgrów trzynastu, — z Polski wszystkiego (o ile dowiedziałem się dotąd) tylko 5 osób, — szkoda że tak mało.

Za to można powiedzieć bez przesady, że cała ludność Malty brała jak najgorętszy, entuzyastyczny udział w kongresie. Całe miasto było bardzo ozdobnie przystrojone chorągwiami, dywanami, kwiatami i przedstawiało widok nader czarujący. Ze wszystkich miejscowości wyspy napłynęły tłumy takie, że na ulicach trudno się było nieraz przecisnąć. A trzeba było widzieć tę szczerą, naiwną radość, ten zapał, jaki rozjaśniał wszystkie twarze, żeby mieć wyobrażenie o dobrym wpływie takiej uroczystości na dusze uczestników. W czasie procesyi sypano ogromną ilość kwiatów z okien i balkonów, a nadto karteczki z wydrukowanemi sentencyami religijnemi, jak n. p. „Benedetto Gesu nel Santissimo Sakramento del altare"!

(Ciąg dalszy nastąpi).

X. A. P.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Kłamliwa napaść na X. arc. Teodorowicza i kler łaciński w Galicyi. Paryski *Univers* pod wpływem przyjaźni dla słowiańskiej Rosyi, która jest aliantką Rzeczypospolitej francuskiej, coraz bardziej stara się o względy Słowian schizmatyckich, chcąc ich w ten sposób zbliżyć do Francyi i do unii. Stąd pojawiają się na łamach tego dziennika dość często artykuły protegujące wschodni obrządek słowiański kosztem nawet katolickiego obrządku łacińskiego. W swej przyjaźni dla schizmatyckiej Rosyi i obrządku wschodniego idzie *Univers* tak daleko, że nie chce przyjmować ze strony polskiej nawet sprostowań faktycznych, a tem mniej artykułów, w którychby poruszano kwestyę ucisku religijnego i narodowego w Rosyi. Pod wpływem też tej przesadnej życzliwości dla obrządku słowiańskiego dało się użyć to pismo jakiemuś korespondentowi ruskiemu, czy ruskiej ajencyi — przypuszczam, że korespondencyę napisano we Lwowie i via Kijów wysłano ją do Paryża — do kłamliwej napaści na nasz polski Episkopat, z powodu wystąpienia jego w sprawie blokowego projektu reformy. Korespondent ów (Externus) napada w szczególniejszy sposób na osobę X. arc. Teodorowicza, mówi jednak w ogólności o *„l'hostilité et l'intolérance des Latins envers les uniates"*.

Pomijam, że autor korespondencyi *Au pays de l'union des Eglises* (*Univers* z 3. maja) popełnia pewne błędy, mówiąc bez cienia wątpliwości, że Rusini w Galicyi są autoch-

tonami i że mieli otrzymać 26% mandatów. Wiadomo, że Rusini mieli dostać przeszło 27% i że kwestya autochtonizmu ich w Galicyi jest w najlepszym dla nich razie sprawą wątpliwą.

Ale autor owej korespondencyi przyrównywa obecne położenie Rusinów w Galicyi do dawnego położenia Irlandczyków w Wielkiej Bretanii, zakrywając przed obcym czytelnikiem, że Rusini w Galicyi mają nietylko bez żadnych ograniczeń własność ziemską, ale także własne szkoły ludowe i średnie, a nawet katedry uniwersyteckie i równe z nami prawa polityczne. Trudno wstrzymać się od oburzenia, gdy się czyta, że jakiś Ukrainiec — nie przypuszczam, aby to mógł być znów X. Palmieri, — śmiał napisać, iż „kler polski jest i był zawsze przeszkodą *par excellence* w sprawie unii kościołów". Dostały się zato pochwały hr. Stan. Tarnowskiemu i p. Bobrzyńskiemu.

Jak można było napisać, że to wystąpienie Episkopatu zaszkodzi fatalnie sprawie unii? Oburza nas w wysokim stopniu, że to wystąpienie przedstawiono jako zamach na unię, o którą sam kler unicki dbał chyba nie zanadto, jeśli tak łatwo przechodzą przy cichej agitacyi rosyjskiej wsie całe na schizmę.

Niech Ukraińcy nie nadużywają unii do swojej roboty politycznej, która niema nic wspólnego z unią Ukraińcy wiedzą z pewnością sami najlepiej, że nie są takimi baraneczkami niewinnymi, jakby wynikało z korespondencyami omawianej, że ich działaczom politycznym na unii, jako takiej, nigdy zbyt nie zależało. *Rusłan*, stojący na gruncie unii wiernie, wielkiego wpływu wśród Rusinów nie miał i nie ma obecnie. Kto nie zna stosunku Ukraińców do unii, niech czyta pisma odnośne śp. X. Mohla („Unter uns ohne Maske" i inne). Żądania ukraińskie nie mają z unią nic a nic wspólnego.

Wiadomo przecież wszystkim, że biskupi nasi narazili się ludowcom, socyalistom, żydom i rządowi samemu, że zatem wystąpienie ich płynęło z innego źródła, nie z jakiejś niechęci do Rusinów, a tem mniej do unii. Z Rusinami naród polski chce żyć w zgodzie, ale chce zachować jak największą ostrożność wobec Ukraińców, którzy niejednokrotnie już w teoryi i w praktyce okazywali swe gorące sympatye dla metod hajdamackich. To hajdamactwo, a w ogólności zarówno ruski jak polski radykalizm, z którym winna walczyć chyba także unia wraz ze swym Episkopatem, spowodowały wystąpienie Episkopatu łacińskiego i dlatego uwag podanych w *Univers'ie* nie można nazwać inaczej, jak tylko oszczerczą napaścią na nasz Episkopat, na kler polski w Galicyi.

Uroczystość Królowej Kor. Pol., a „Gazeta Lwowska". W sobotę i w niedzielę miasto nasze święciło uroczyście pamiątkę Konstytucyi 3. maja i Ślubów Jana Kazimierza. Urządzono obchodów wiele i kwestowano gorliwie na T. S. L. Najokazalej wypadła msza polowa na boisku sokolem, a następnie wspaniały pochód po ulicach miasta.

W katedrze lwowskiej święcono uroczyście rocznicę Ślubów królewskich i czczono Matkę Najśw. wezwaniem Królowej Kor. Pol. O tej uroczystości Bractwo Królowej Kor. Pol., istniejące przy lwowskiej katedrze, zawiadomiło publiczność naszą afiszami i osobnym komunikatem rozesłanym do polskich dzienników we Lwowie. Kilka dzienników komunikat ten wydrukowało, inne natomiast jak „Wiek Nowy", „Gazeta wieczorna", „Kurjer Lwowski", odrzuciły. Pismom tym nie dziwimy się wcale, bo stały od długiego już czasu poza sferą dążności katolickich, dziwi tylko niepomiernie, że w jednym rzędzie z temi pismami znalazła się także „Gazeta Lwowska". Czyż urzędowa „Gaz. Lw." reagowałaby na wystąpienie Episkopatu polskiego w ten sposób, że chciałaby zerwać z tradycyą katolicką narodu polskiego?

Obchody na cześć Ozanama w Paryżu. Wspomniałem w Kronice numeru poprzedniego, że przybył do Paryża na te uroczystości legat papieski, kard. Vannutelli. Z kolei należy donieść, że uroczystości te wypadły imponująco. Na wieczornem zebraniu uroczystem w sobotę, a było to ogólne zebranie członków konferencyi św. Wincentego à Paulo, jawiło się przeszło 4000 osób. Przewodniczył zebraniu kardynał-legat, który też po odczytaniu brewe papieskiego wygłosił wspaniałą mowę na cześć Francyi i Ozanama. Francyę przyrównał za Grzegorzem IX. do kołczanu, w którym P. Bóg chowa strzały wyborowe, jakie lecą niekiedy w świat, aby wesprzeć wiarę i Kościół. Przemowę swoją zakończył wzniesieniem potrójnego okrzyku: cześć Ozanamowi, cześć Towarzystwu św. Winc. à Paulo i cześć Francyi!

Po kardynale-legacie przemawiał prezes Rady głównej Towarz. św. Winc. à Paulo, p. Calon, po nim zaś prezesi Rad wyższych z Medyolanu i z Belgii, sławiąc Ozanama i jego dzieło, które w Belgii liczy obecnie 1300 konferencyi z 20.000 członków.

Arcybiskup paryski kard. Amette przemawiał na końcu, dziękując legatowi za przybycie. Arcybiskup omawiał następnie, jaki stosunek łączy Paryż z Ozanamem i odwrotnie. Wspomniał o wspólnej pracy Ozanama z Lacordaire'm i arcybiskupie Affre, którego Ozanam skłonił, że udał się w r. 1848 na barykady, aby przynieść pokój, znalazł zaś tam śmierć.

Następnego dnia, w niedzielę, w kościele Najsł. Serca Jezusowego na Montmartre w czasie Mszy uroczystej, którą odprawił kard. Vannutelli, przystąpiło do wspólnej Komunii przeszło 3000 osób.

Popołudniu odprawił nabożeństwo w obecności legata w katedrze Notre Dame kard. Luçon, kazanie zaś okolicznościowe wypowiedział sławny Janvier.

Wieczorem urządzono bankiet, na którym przemawiał między innymi także kardynał-legat, składając raz jeszcze hołdy Konferencyom św. Winc. à Paulo i dziękując za przyjęcie.

W następnych dniach przedstawiały się legatowi rozmaite stowarzyszenia katolickie, jakie właśnie odbywały swoje zjazdy w Paryżu.

Nie prawdopodobieństwo, ale pewność. W czasie obchodu na cześć Ozanama w Krakowie wygłosił na uroczystem zebraniu członków Towarzystwa św. Wincentego à Paulo wspaniałą przemowę zasłużony profesor uniwersytetu Jagiellońskiego Dr. Zdziechowski. Przemówienie było obszerne i przedstawiało Ozanama przedewszystkiem jako apologetę wiary chrześcijańskiej. Pewien ustęp jednak z przemówienia prof. Zdziechowskiego wymaga pewnego sprostowania czy wyjaśnienia. Prof. Zdziechowski powiedział, jak podaje referat cały Fryderyk Ozanam, ogłoszony w „Głosie Narodu", między innemi: „Jak na drogach filozofii można tylko uprawdopodobnić dogmaty wiary, nie zaś udowodnić, gdyż w razie udowodnienia wiara przestałaby być wiarą, a przeistoczyłaby się w wiedzę, tak też na drogach historyi i apologetyki historycznej można chwiejnemu podać rękę i dopomódz do wyjścia z wątpliwości, można w tem lub owem osłabić argumentacyę nieprzyjaciela, lecz niepodobna jej zmiażdżyć. Żądać tego od historyi, to żądać cudu, to chcieć ją w nieustający cud przemienić. Apologetyka spełnia niezaprzeczenie pożyteczną służbę, ale z powodu przyrodzonej niemocy broń, której używa, jest niedostateczna".

Z tych słów wynika, że apologetyka może doprowadzić tylko do prawdopodobieństwa w rzeczach wiary chrześcijańskiej, nie do pewności. Otóż tu należy myśl Czcig. Referenta nieco wyjaśnić i sprostować.

Nie wszystkie wywody apologetyki, rzecz oczywista, mają zawsze tę samą wartość i siłę przekonywującą, niektóre prowadzą rzeczywiście tylko do pewnego prawdopodobieństwa. Niezawodnie dużą rolę w stanie silnej wiary chrześcijańskiej gra łaska Boska, dużą też rolę grają tu pewne momenty, mające znaczenie specyalne tylko dla pewnych osób. Gardeil w *La crédibilité et l'apologétique* nazywa te momenty czy dowody, a należy tu z pewnością także przykład własnego życia, na który p. Zdziechowski

kładzie szczególniejszy nacisk przy Ozanamie — *suppléances subjectives*. Oprócz jednak łaski Boskiej i dowodów mogących mieć znaczenie przedewszystkiem subjektywne, są w apologetyce także dowody, które w rzeczach wiary dają pewność.

Sobór watykański mówi, że *recta ratio fidei fundamenta demonstrat*, że *Deus unus et verus per ea, quae facta sunt, naturali rationis humanae lumine certo cognosci potest*, że cuda mogą być *certo* poznane i że *nimi divinam religionis christianae originem rite probari*. Zdania te świadczą, że apologetyka prowadzi do pewności w rzeczach wiary. Zarzut, że wiara w takim razie stałaby się wiedzą, nie ma tu miejsca, bo tajemnice wiary pozostaną dla nas zawsze tajemnicami i nigdy nie poznamy ich *per rationes internas*, jak np. prawa przyrodnicze. Pewność w rzeczach wiary opiera się przedewszystkiem na *rationes externae* i dlatego niema obawy, aby wiara miała przejść w wiedzę. A co do pewności, w pewnych wypadkach może ona być niekiedy nawet pewnością w ścisłem słowa znaczeniu. przyjmuje taką także O. Gardeil; z reguły jednak nie jest ona taką, jaką bywa w naukach przyrodniczo-matematycznych, lecz tylko pewnością niższego rzędu. Apologeci nazywają ją zazwyczaj *certitudo moralis;* O. Gardeil za św. Tomaszem zowie ją *certitudo probable*. Ale i ta *certitude probable* jest pewością, nie prawdopodobieństwem.

Duchowieństwo w Poznańskiem a Narodowa Demokracya. Poznański „Miesięcznik Kościelny“ z maja pisze tak: „Nie do nas należy rozważać, czy D. N. może lub nie może pozbyć się swej ideologii i w ogólności swoich cech akatolickich. Tyle wszakże nie ulega wątpliwości, że jak dzisiaj rzeczy stoją, żaden katolik, a najmniej ksiądz, nie może pogodzić ze sumieniem swojem należenia lub popierania Demokracyi Narodowej. Co innego, gdyby zmienić miała swoją akatolicką fizyognomię“ (str. 374).

Nie mam zamiaru polemizować z autorem tych słów o Dem Nar. Przyznaję, że księża powinni należeć do stronnictwa, które im jest ideowo najbliższe i że w szczególności w Poznańskiem wskutek specyalnych stosunków księża tamtejsi powinni należeć do innego stronnictwa narodowego. Nie wątpię też, że słowa powyższe, jak i cały artykuł, wypowiedziano w sposób poważny i z przyczyn natury ideowej. Jeśli jednak wolno wysnuwać pewne wnioski, jakto czyni autor, z „osobistego stosunku przywódzców stronnictwa do Kościoła“, to słów tych nie należałoby stosować ani do D. N. w Galicyi, o tej autor nie wspomina, ani do D. N. w Królestwie. Na krakowskim obchodzie Skargowskim spotykałem się z opinią niektórych księży z Królestwa, że w obecnych tamtejszych stosunkach stronnictwo Dem. Narod. jest im z rozmaitych względów jeszcze najsympatyczniejsze. Wydaje się zatem, że wyrok wydany przez autora w Mies. Kośc. jest stanowczo za surowy.

Monografia o katedrze wileńskiej. Historyografia Kościoła w Polsce doczekała się dorobku znakomitego. X. prałat Kurczewski z Wilna wydał świeżo prace: „Kościół zamkowy czyli katedra wileńska w jej dziejowym, liturgicznym, architektonicznym i ekonomicznym rozwoju, na podstawie aktów i dokumentów historycznych“.

Tytuł sam wskazuje, że praca jest obszerną i podaje bardzo wiele. Dzieje katedry, to właściwie dzieje całej dyecezyi wileńskiej, całej Litwy pod względem kościelnym. Autor broni biskupa Massalskiego, który zginął w tragicznych wypadkach warszawskich w r. 1794.

Z pracą tą zaznajamia czytelników w obszernym artykule Aleksander Łętowski w Ateneum Kapłańskiem z kwietnia b. r. Wiadomo wszystkim, że poważny ten miesięcznik wychodzi w Królestwie Polskiem we Włocławku.

Wizyta kanoniczna w dyecezyi mińskiej. „Wiadomości Kościelne“ wychodzące w Petersburgu, jako organ duchowieństwa mohilewskiego i mińskiego, w zeszycie z marca br. podaje opis wizytacyi dokonanej przez metropolitę mohilewskiego JE. Kluczyńskiego w parafii Borysów i Berezyna. Między parafią jedną a drugą jest 65 wiorst. Metropolita musiał zatrzymać się w połowie drogi koło karczmy, gdzie czekały świeże konie.

Parafia berezyńska liczy 6721 dusz, rozrzuconych po ogromnych obszarach. Parafianie ci zebrali się jednak z najdalszych stron, aby przywitać arcypasterza. U bramy kościelnej witał arcybiskupa dr. Kazimierz Rogowski, lud śpiewał pieśń Boże w dobroci.

Bardzo gościnnie przyjmował X. Metropolitę i duchowieństwo tamtejszy dziedzic, młody hr. Maurycy Potocki, który bawił w Anglii na studyach, przybył jednak do Berezyny na czas wizytacyi.

Miło nam wspomnieć o tak odległych stronach dawnych ziem polskich. I tam jest lud nasz katolicki, i tam słychać pieśń polską w kościele, i tam są siedziby kultury polskiej.

Terminator polski, pismo miesięczne przeznaczone dla młodzieży rzemieślniczej, rozwija się coraz lepiej. Numer z maja br. poświęcony w szczególności Maryi Królowej naszej i Konstytucyi 3. maja czyni wrażenie bardzo miłe. Pismo to jest katolickie i zasługuje na rozpowszechnianie pośród młodzieży rzemieślniczej. Wydaje je opieka Towarzystwa św. Stan. Kostki.

Świt. Poczęło wychodzić we Lwowie nowe pismo, na razie raz na miesiąc p. t. „Świt“. Pierwszy numer przedstawia się pod względem literackim i publicystycznym bardzo korzystnie. Co do tendencyi politycznej jest rzeczą oczywistą, że pismo to chce służyć idei niepodległościowej. „Świt“ jest przeznaczony dla wyższej klasy robotniczej. *Sz.*

Bibliografia.

J. De Morgan: **Les premières civilisation.** Etudes sur la préhistoire et l'histoire jusq'à la fin de l'empire macédonien. Paris-Leroux. 1909 str. XII. i 513 in 4⁰ duże. Cena 18 kor.

Zapewne niejeden stawiał sobie pytanie, jakie też losy przebywała ludzkość na ziemi od swojego początku. Temat to jeden z najciekawszych i najbardziej nęcących, ale bardzo trudnych, bo nie dochowały się żadne annały ani kroniki z pierwszych czasów człowieka na ziemi. Wiek jednak XIX. tak słusznie niekiedy dumny ze swej wiedzy i ze swego postępu, może właśnie na tem polu badań poszczycić się wielkiemi zdobyczami i jak zbadał cząstkę historyi naszej kuli ziemskiej, tak też dogrzebał się niejednego szczegółu ciekawego z czasów przedhistorycznych człowieka.

Nazwisko autora może budzić w kołach katolickich nieufność i to uzasadnioną. Ale w książce niniejszej utrzymał De Morgan spokojny ton, jaki przystoi uczonemu badaczowi, nie robi żadnych wycieczek niegodnych człowieka poważnego, nie wdając się w rozprawy niepowołanego teologa, ale podaje fakta z czasów przedhistorycznych i historycznych w sposób zupełnie przedmiotowy. Nie chcę przez to twierdzić, jakoby w dziele niniejszem nie było rzeczy — różne mianowicie zapatrywania na religię starozakonną — które teolog uzna za błędne, a niekiedy nawet za dziecinnie niemądre, ale mu to można ostatecznie wybaczyć, bo nie szukamy u Morgana wiadomości teologicznych, ale historycznych, a tych na szczęście podaje bardzo dużo i to w szacie lekkiej, powabnej.

De Morgan zajmuje się od lat 25 bez przerwy w sposób fachowy wykopaliskami różnego rodzaju; pracował w Egipcie, w Mezopotamii, w Persyi i na Kaukazie jako archeolog i wyniki poszukiwań swoich ogłaszał w szeregu pism bardzo poważnych. Zajmując się przedhistoryą, musiał się zapoznać z geologią, z paleontologią, geografią, archeologią, antropologią i linguistyką. Praca niniejsza jest przystępnem przedstawieniem wyników, do jakich doszedł w ciągu tych lat poszukiwań, to owoc prac jego wieloletnich. „Tą długą pracą — mówi autor sam — miałem obowiązek przysłużyć się wiedzy, pisząc książkę niniejszą (str. X.)“. Pisma francuskie także teologiczne dzieło to przyjęły

z uznaniem i wyrażały się o niem zawsze z pochwałami, może więc będzie rzeczą pożyteczną i dla nas, jeśli zapoznamy się nieco z jego treścią i wartością.

W przedmowie przebija się duży pessymizm w ocenie historyi ludzkości, w streszczeniu jej życia. W każdym czasie spotyka się — mówi tu autor, obejmując 7000 lat historyi człowieka — te same winy, te same błędy, tę samą nieprzezorność, te same występki, tę samą nieuczciwość. Panujący się zmieniali; według okoliczności, czy oni się nazywają ludami czy despotami, idee się przystosowywały, lecz żaden geniusz nie umiał korzystać w szerszej mierze z nauki przeszłości". W umyśle autora sterczą ciągle okropne zbrodnie i rozboje, nie przeciwważy ich suma ofiar i poświęcenia. I ze smutkiem patrząc w przyszłość, stawia pytanie, czy nie żyjemy obecnie na szczycie szczęścia społecznego, czy w czasie krótkim nie spotkają ludzkości biedy i cierpienia? (str. V.). Czy ludy niearyjskie wyginą wskutek brutalnej chciwości naszej, czy też ludzkość nasza, stawszy się tak liczną, iż jej powierzchnia planety naszego nie wytrzyma, będzie się sama pożerała? (str. III.).

W tych myślach smutnych nie ma nadziei, bo niema w nich Boga i Jego Opatrzności. Jest to głos charakterystyczny człowieka przesyconego wysoką cywilizacyą i szlachetnego, który na nieszczęście swoje nie widzi słońca miłościwej Woli najwyższej i nie zastanawia się nad tajemnicą krzyża.

Jak tytuł wskazuje, autor zajmuje się czasami przedhistorycznymi i historyą. Historya obejmuje czasy, z których posiadamy choćby najmniejsze świadectwa pisane, i oblicza je okrągło na 7000 lat; czasy dawniejsze bardzo długie, nie dające się obliczyć, z których jednak zachowały się różne pomniki, sprzęty i narzędzia, stanowią przedhistoryę. Nie można dzielić czasów przedhistorycznych na „epoki", „wieki" lub „okresy", bo te słowa nic nie mówią i nie mają żadnego znaczenia; można mówić jedynie o „stanach" (l'état), które wyrażają myśl pewnej cywilizacyi, a nie wiążą jej wcale w sposób zupełnie pewny z danym czasem. Rozróżnia też autor kilka takich stanów; po „fazie pierwotnej" nastąpiła podług niego faza „eolityczna" (bardzo wczesna, przedstawiająca człowieka z okresu jeszcze trzeciorzędu, niepewna w ogólności nawet co do swego istnienia), potem nastąpiły stany paleolityczny (najstarszy, kamień grubo łupany za narzędzia), mezolityczny i neolityczny. W każdym z tych stanów spotyka się charakterystyczny dlań sposób obrabiania kamienia na narzędzia, czyli odpowiednią „industryę", którą się znów dzieli na rozmaite typy stosownie do miejsca, gdzie je wykopano po raz pierwszy.

Po stanie kamiennym nastał stan metalu i tu znów można rozróżnić fazę miedzi, spiżu i żelaza.

Przy fazie pierwotnej nasuwa się pytanie co do początku człowieka pierwszego na ziemi. Z fazy tej nic nie pozostało, zdaniem autora mógł dochować się jedynie szkielet. Antropologia w ogólności w archeologii, a w szczególności w kwestyi początku człowieka niema prawie nic do mówienia. „Antropologia powinna ograniczyć się do swej roli zoologicznej, a nie powinna szukać znaczenia, do którego nie jest zdolną" (str. 15). Autor przyznaje jasno, że „nic nie wiemy o początkach naturalnych człowieka" i wyśmiewa znanych małpoludzi Haeckla i De Mortilleta. Hipotezy ich jednak, choć nie mają najmniejszej podstawy naukowej, stały się dla wielu pewnikami, na których buduje się liczne teorye. Autor zastrzega się stanowczo przeciw temu, aby El. Reclus (sławny geograf francuski, materyalista) przytaczał materyał przez niego zebrany w pracach, których zwierzęta domowe nazywane są „candidats à humanité", (w których są absurda i szaleństwa (str. 45). Nie wiadomo też pod względem naukowym, czy człowiek ukazał się na ziemi jako typ jeden, czy jako typów kilka, stwierdza jednak autor, że ludzkość dzisiejsza stanowi tylko jeden gatunek. Mimo tych ostrożności autor bez pewnych danych przechyla się ku opinii, która oświadcza się za bardzo dawnym pobytem człowieka na ziemi i mówi sam na str. 46 i 117 o „homo stupidus", którego wyśmiewał na stronicy 45. Z drugiej strony mówi autor (str. 117), że gdybyśmy obniżyli człowieka z pleistocenu nawet do rzędu czworonożnych, sąsiadującego prawie z małpami, musimy jednak przyznać, iż był istotą obdarzoną rozumem. Człowiek w stanie paleolitycznym znał już ogień; co do pojęć religijnych nie można nic powiedzieć.

Skądinąd jednak wiemy, że i w tym stanie człowiek posiadał idee religijne, wierzył bowiem w życie zagrobowe, skoro chował zmarłych swoich starannie w osobnych grobach i dawał im tam rozmaite przedmioty, a niekiedy i pokarm. Są to najlepsze świadectwa wiary w życie pozagrobowe, a spotyka się je w grobach najstarszych nawet, pochodzących niezawodnie ze stanu, względnie z epoki paleolitycznej, z epoki lodowej.

Ze stanu mezolitycznego bardzo ciekawie przedstawia się „typ magdaleński" (magdalénien). Pod względem obrabiania krzemienia (silex) stoi on niżej, niż typ Moustier z okresu mezolitycznego, co do wyrobów jednak z kości, a zwłaszcza z kości słoniowej, doszedł do nadzwyczajnej doskonałości. Za S. Reinachem autor przypuszcza, że ludzie ci oddawali się z upodobaniem pracom delikatnym. Ludzie ci używali grzebieni i tatuowali się i utrzymywali rozległe stosunki handlowe. Trudnili się tak myśliwstwem jak i chowem bydła, choć to ostatnie nie jest rzeczą pewną. Cechuje ich sztuka, w której doprowadzili do rzadkiej doskonałości. Pozostawili nam ornamenty geometryczne i rysunki przedstawiające rośliny i zwierzęta, które dowodzą głębokiej obserwacyi i odczuwania przyrody. Autor cytuje słowa Cartailhac'a, że większa część tych rysunków stoi wyżej, niż wiele ilustracyi we francuskich podręcznikach do historyi naturalnej (str. 132). Wiele rysunków większych też rozmiarów znajduje się na ścianach jaskiń, w których mieszkał Magdaleńczyk. Rzecz jednak dziwna, że wyobrażenia człowieka spotyka się bardzo rzadko, a jeśli się spotyka, to obrazy są stosunkowo bardzo liche. Centrum tej cywilizacyi artystycznej stanowiły prawdopodobnie okolice Pirenejskie, a spotyka się jej ślady także w Szwajcaryi, w Niemczech i w Polsce. Cywilizacya magdaleńska należy również do okresu lodowego, do ostatnich mianowicie jego czasów.

Stan neolityczny przedstawia autor w ten sposób: „Ukazuje się gładzenie kamienia, używanie skały twardej do wyrobu broni i narzędzi, używanie ostrza strzały bardzo charakterystycznego, bardzo obfita ceramika (wyroby gliniane), uprawa zbóż i roślin przędzalnych, tkactwo, chów bydła, budowa nad wodą nietylko chat rzeczywistych, ale także wsi całych. Zaznaczają się też — mówi dalej autor — idee religijne, ślady ich wyraźne widzimy w grzebaniu umarłych. Architektura poczyna się dolmenami (duża płyta kamienna oparta o podwójną podstawę, jakby stół jaki) i skałami wzniesionymi (menhiry tj. pomniki skalne). Przemysł się rozwija, urządza się nawet wyraźne kopalnie dla wydobywania krzemienia, materyału koniecznego, który też staje się bardzo rozpowszechnionym przedmiotem handlu. Powstają obszerne zakłady w celu wywożenia kamienia. Człowiek chroni zbiory swoje zapomocą ogrodzenia ufortyfikowanego. Sztuka gliptyczna (grawirowanie na kamieniu) upada, nie pozostawiając w Europie żadnego śladu; zapomniano jednem słowem o rysowaniu zwierząt, człowieka i przyrody, a powstaje sztuka grubego zdobienia geometrycznego i rysowanie broni" itd. (str. 145 — 146).

Wszystko to działo się w czasach jeszcze przedhistorycznych, a ognisk tej cywilizacyi widzi autor mnóstwo.

Ciekawe są wiadomości o początku i rozwoju pisma, rozsiane na rozmaitych miejscach niniejszego dzieła. Początek jego upatruje autor w sztuce piktograficznej ludności, zamieszkującej Chaldeę jeszcze przed przybyciem Semitów (Sumerów). Ze sztuki rysowania i malarstwa powstało naprzód pismo hieroglificzne czyli obrazowe, a to się udoskonalało. Z czasem obrazy owe czyli hieroglify nabierały znaczenia zgłosek, a wreszcie stały się literami. Ostatnia ta przemiana dokonała się w Egipcie, a Hiksosi zapoznali z nią ludy semickie w Azyi i Fenicyan, którzy znów rozpowszechniali sztukę pisania po całej kotlinie śródziemnomorskiej. Wzmianką jednak o piśmie przechodzimy już do czasów historycznych.

Autor przedstawia nam we wspaniałych niekiedy rysach dzieje wielkich środowisk cywilizacyi ludzkiej, Chaldei, Egiptu i kotliny śródziemnomorskiej; kreśli historyę powstawania państw i ich przemian lub upadków, opisuje zdobywcze wyprawy wschodnich despotów, ich rozboje i samowolę, ocenia zasługi ludów

starożytnych dla postępu, ich pracę dla kultury. Główną rolę grali w starożytności Semici, oni bowiem utworzyli potężne państwa imperyalistyczne w Mezopotamii i dali początek powstaniu silnej organizacyi państwowej w Egipcie. Fenicyanie przez 2000 lat byli kupcami na calem morzu Śródziemnem. Ale autor czuje wstręt do kultury semickiej, do ich łupiestw i egoizmu, do despotyzmu ich władców. Największą pogardę ma dla despotów assyryjskich za ich niewolę ducha i ciała, jaką gnębili tysiąc lat ludy rozmaite.

Raz tylko z humorem przyrównał owych władców z Niniwy do „cesarza z za Renu".

(Dok. nast.) *ks. Szydelski.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

W środę 7. maja o godz. 5 pop. w lokalu XX. Katechetów odbędzie się pogadanka X. Krukowskiego O prawdziwej religii. (C. d. o kulcie zewnętrznym).

Nekrologia.

W Komorowicach (dyec. krakowska) zmarł 30. kwietnia br. X. Józef Waligóra, proboszcz tamtejszy, przeżywszy lat 49, w 25 roku kapłaństwa. Pogrzeb odbył się 2. maja. Zmarły pozostawił żal w szerokich kołach znajomych i przyjaciół.

Wiadomości dyecezyalne.

Archid. lwowska obrz. łac.

Instytucyę kan. na probostwo w Bucniowie otrzymał X. Józef Cieślak, ekspozyt w Chlebowicach wielkich.

Mianowany ekspozytem w Chlebowicach wielkich X. Józef Błotnicki, admin. w Bucniowie.

Zmarł X. Stanisław Wojtanowski, administrator w Ostrowczyku. *R. i. p.*

Termin egzaminu konkursowego zostaje przełożony na dnie 3. i 4. czerwca b. r. (zacznie się o godz. 8 rano).

Ogłoszenia.

Od r. 1878! Wszędzie wypróbowane, sławne i ulubione środki domowe. Przy większych zamówieniach znaczne zniżenie cen.

Aptekarza **A. Thierry'ego balsam**

jedynie prawdziwy tylko z zieloną zakonnicą jako marką ochronną. **Prawnie ochroniony.**



Każde fałszerstwo, naśladownictwo i odsprzedaż **innego balsamu** z markami oszukańczemi będzie w drodze karnej ścigane i surowo karane. — Powszechnie znana skuteczność przy wszystkich chorobach organów oddechowych, kaszlu, wysypce, chrypce, katarze jamy ustnej, bolu piersi, chorobach płuc, w szczeg. przy influencyi, cierpieniach żołądka, zapaleniu wątroby i śledziony, braku apetytu, złem trawieniu, obstrukcyi, zewnętrznie przy bolu zębów i chorobach ust, rwaniu członków, ranach z oparzenia, wyrzutach itd. 12 małych albo 6 podwójnych flaszek albo 1 duża flaszka familijna **5 K 60 h.**

Aptekarza **A. Thierry'ego**



Jedynie prawdziwa **maść centyfoliowa**, najpewniej skuteczna przy wszystkich ranach, wrzodach, skaleczeniach, zapaleniach, karbunkułach, usuwa obce ciała z organizmu i czyni najczęściej zbytecznemi bolesne operacye. 2 dozy kosztują **3·60 Kor.**

Źródło do sprowadzenia: **Apteka pod Aniołem Stróżem A. Thierry'ego w Pregrada koło Rohicz.** Nabyć można we wszystkich większych aptekach, en gros w drogueryach medycznych.



Założony w 1902 r.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

OSZKLEŃ ARTYSTYCZNYCH, oraz

MOZAIKI SZKLANNEJ I MARMUROWEJ.

S. G. ŻELEŃSKI

KRAKÓW, Aleja Z. Krasińskiego l. 23, (dawniej ul. Swoboda l. 2.), dom własny.

poleca

— — swoje wysoce artystyczne prace. — —

Ceny konkurencyjne. — Spłaty ratami.

Najlepsze referencye ze strony Przewielebnego P. T. Duchowieństwa.

Najwyższe nagrody z wystaw wszechświatowych,

Kilkaset szkiców we wszystkich stylach. — Kosztorysy i porady fachowe pezpłatnie.

WYLĘGARNIA

— 45 K. — wylęga lepiej od każdej kury. Darmo na próbę. —

G. Mücke, Pottendorf Nr. 30. obok Wiednia.

— Setki poleceń i świadectw całej monarchii gratis i franko. —

ZIENKOWICZ & CHĘCIŃSKI

KSIĘGARNIA

ze szczególnem uwzględnieniem działu teologicznego

we Lwowie, ulica Teatralna l. 2.

(w domu kapitulnym przy wejściu na pl. Maryacki)

Polecamy ostatnie wydawnictwa własne i na skład główny nam oddane:

Bielawski Z. Ks. C. M. Sakrament pokuty i ołtarza w uwagach i modlitwach Lwów 1913. Wyd. większe oprawne . . . —·80
mniejsze broszurowane . . . . . —·30
Bilczewski J. Ks. Dr. Arcyb. Bóg-Miłość Listy i przemówienia eucharystyczne. Lwów 1913. . . . . 1·60
— Eucharystya jako ofiara. Poznań 1913 —·20
Fridrich A. Ks. T. J. Chrystus do młodzieńca. Kraków 1912. . . . . . 1·—
Lisowski Fr. Ks. Dr. Słowa ustanowienia Najśw. Sakr. a Epikleza. Lwów 1912. 5.—
Markiewicz Br. Ks. Ćwiczenia duchowne. Miejsce Piastowe 1913. . . . . . 2·50
Pelczar J. Sab. Ks. Dr. Biskup. Pasterz według serca Jezusowego czyli Ascetyka pasterska. Lwów 1913. . . . 5·—
Sosin J. Ks. Nauki niedzielne dla dzieci. Kraków 1913. . . . . 3·—

Katalogi na żądanie.

Wyszedł z druku najobszerniejszy, a z pewnością jeden z najlepszych

PODRĘCZNIK MEDYTACYJNY

czyli

∴ ROZMYŚLANIA ∴

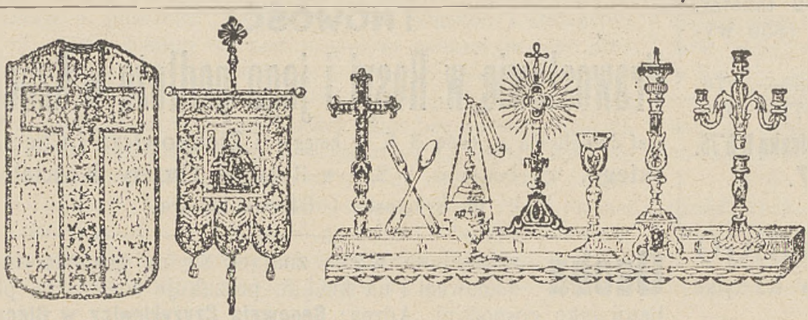
wyjęte z dzieł św. Alfonsa Maryi Liguorego, ułożone przez O. Jakóba Maryę Cristini'ego, Redemptorystę. Przetłómaczył z włoskiego **Ks. Julian Raczkowski.** 6 tomów oprawnych, zamkniętych w futerale płóciennym **Cena kor. 22·50,** a z przesyłką o 1 kor. więcej

do nabycia

W KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie, pl. Maryacki l. 9. — Nr. telefonu 1308.



J. WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska l. 5

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. p. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Fuszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

ROK ZAŁOŻENIA 1872.

Zakład artystyczno = kamieniarski
BRACIA TREMBECCY

Kraków, ulica Rakowicka 9.

Wykonuje: ołtarze, menzy, ambony, chrzcielnice, kropielnice w kamieniu i marmurze krajowym i zagranicznym według własnych lub dostarczonych rysunków.

UWAGA: Posiadając własną motorową fabrykę wyrobów marmurowych wyrabiamy po cenach fabrycznych: **posadzki marmurowe** do kościołów i kaplic, **różnokolorowe okładki marmurowe** i t. p.

C. k. uprzywilejowana fabryka

WOSKU I ŚWIEC I BLICHOWANIA WOSKU

FRANCISZKA STEPHANA

Freiheit (Czechy)

pozwala sobie polecić Przew. Duchowieństwu katolickiemu:

Nr. 1. **Ołtarzowe świece woskowe** z prawdziwego wosku pszczelnego Beladi z **dokumentem gwarancyjnym** i z nazwiskiem **„Stephan"** na każdej świecy za kg. . . . . K 5·20
Nr. 2. **Ołtarzowe świece woskowe** z czeskiego wosku pszczelnego za kg. . . . . K 4·80
Nr. 3. **Kościelne świece woskowe,** Prima za kg. . . . K 4—
Nr. 4. Świece woskowe do oświetlenia pobocznego za kg. K 3.—
Nr. 5. **Woskowe świece kompozycyjne,** za kg. . . . . K 2.—
Nr. 6. **Stearynowe świece kościelne,** od 16—2 szt. za kg. K 1·40
Stoczki woskowe, gładkie różnej wielkości i formy za kg. K 2·80
Kadzidło, wielkie ziarnka za kg. . . . . K 2·40
„ małe „ za kg. . . . . K 1·60
Węgle do kadzielnic za 100 sztuk . . . . K 3·60
Knotki do wiecznego światła, Nr. 0, 1, 2 i 3, 56 w pudełku — za pudełko . . . . K 2·—

Przesyłka franko do każdej stacyi kolejowej i pocztowej od 5—10 kg Opakowania nie liczy się Przy zapłacie do dni 30-tu — 6 procent. Skonto albo na rachunek roczny.

Solidne źródło najlepiej renomowane.

Najpraktyczniejsze, najtreściwsze i najtańsze są książki

KS. PROF. KAJDASA

PRZYGOTOWANIE DO I. SPOWIEDZI ŚW.
PRZYGOTOWANIE DO I. KOMUNII ŚW.

Cena każdej z nich tylko 10 halerzy.

Wydawnictwo **KSIĘGARNI KATOLICKIEJ**

Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie, plac Maryacki l. 9, Nr. telefonu 1308.

ORGANY NAJNOWSZEGO SYSTEMU.

Pneumatyczno-stożkowe z ulepszeniem dla klimatu tutejszego. Zamiast sam zachwalać, podaję Przewiel. Duchowieństwu źródła dla przekonania się o organach mego wyrobu:

Dyecezya Lwowska: Lwów OO. Zmartwychwstańców. Rohatyn kościół parafialny.
„ **Przemyska:** Przemyśl, SS. Karmelitanki Bose. Handzlówka, parafia.
„ **Tarnowska:** Piotrkowice.
„ **Krakowska:** Podgórze OO. Redemptorystów,

co stanowi razem 92 rejestrów i 16 klawiatur w ruchu.

Z poważaniem

Rudolf Haase

organmistrz.

LWÓW, ULICA PIASKOWA L. 9.

(w bok za kościołem św. Antoniego).

Wyszczególniona złotym medalem i dyplomem na wystawie w Stryju

ZNANA PRACOWNIA KRAWIECKA DUCH. SEMINARYUM

BAZYLEGO GRESIAKA

PRZY UL. SYKSTUSKIEJ L. 20.

przypomina się P. T. Duchowieństwu i Publice swoją solidnością w wykonaniu krawieckich robót, umiarkowaną ceną i prędkiem załatwieniem zamówień.



Zakład artystycznego malarstwa na szkle

B. SKARDA

W BERNIE.

Specyalność:

Okna kościelne (Witraże)

w każdym stylu.

Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.

Ośm razy odznaczony pierwszemi nagrodam

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).